Nr. 224 Należytość poczt. opłacono gotówką | Lwów, poniedziałek 28 września 1925 | Rok VIII

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLS[illegible] SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie zł 3·20
z dostawą do domu . . . „ 3·50
na prowincji . . . . . . „ 3·50
za granicą . . . . „ 5·55

Cena pojedynczego egzemplarza na całym obszarze Polski
15 groszy
na prowincjonalnych dworcach 18 gr.

Redakcja i Administracja: Lwów, Sykstuska 21.
Telef. w dzień Nr. 24 — od godz. 10 wieczór drukarnia 496.

NAKŁ.: LUD. SPÓŁDZIELCZEGO TOW. WYD. CZEK P. K. O. Nr. 142.176. REDAKTOR NACZ.: ARTUR W. HAUSNER.

Cziczerin w Warszawie.

Cziczerin przybywa dziś do Warszawy.

WARSZAWA. 26. września. — (A. W.) Cziczerin przybędzie do Warszawy w dniu 27 b. m. celem złożenia wizyty min. spraw zagr. Skrzyńskiemu i zabawi trzy dni. Towarzyszyć mu będzie poseł polski w Moskwie p. Kętrzyński. Cziczerin już wyjechał z Moskwy.

WARSZAWA. 26. września. — (A. W.) Poseł niemiecki w Polsce p. Rauscher wrócił do Warszawy z poleceniem zwrócenia bacznej uwagi na przebieg rozmów Cziczerina z rządem polskim w czasie pobytu w Warszawie.

WARSZAWA. 26. września. — (A. W.) „Ekspres Poranny" donosi, że wskutek nieudania się akcji posła niemieckiego w Moskwie w sprawie wstrzymania wyjazdu Cziczerina do Warszawy, rząd niemiecki zwrócił się potulnie do prasy, by jak najmniej pisała o pobycie Cziczerina w Warszawie.

Głosy zagranicy o zbliżeniu polsko-rosyjsk.

PRAGA, 26. września. (Pat). „Republika" przypomina, że prasa sowiecka już od dłuższego czasu pisała w duchu polonofilskim. Ta zmiana kursu wobec Polski pozostaje w związku z nową orjentacją polityki światowej. Rosja potrzebuje pokoju, bo musi mieć wolne ręce na zachodzie, aby móc się poświęcić wschodowi. Dla Czechosłowacji zbliżenie polsko - rosyjskie ma znaczenie nietylko dlatego, że idzie o 2 największe państwa słowiańskie ale i dlatego, że udział Rosji w polityce europejskiej musiałby się odbić na sprawie bezpieczeństwa granic. Jeżeli obecne usiłowania Sowietów polepszenia stosunków z Polską okażą się szczere i uczciwe — pisze dziennik, — to byłoby to zjawiskiem nietylko na niebie słowiańskiem ale i na niebie światowem.

—:::—

BERLIN, 26. września. (Pat). O wzmiankowanem zbliżeniu polsko-sowieckiem w kołach zbliżonych do urzędu spraw zagr. sądzą, że w razie gdyby zbliżenie takie nastąpiło i znalazło swoją likwidację kwestji spornych między Polską i Rosją we wzajemnej gwarancji swoich granic przez te państwa, byłoby to elementem pacyfikacji Europy i rząd niemiecki nie miałby nic przeciw temu. Wymienione jednak koła nie przypuszczają, aby zbliżenie takie mogło być trwałe i odnoszą się sceptycznie do informacji na ten temat.

—:::—

Szpiegowie w dyrekcjach kolejowych.

Aresztowanie inżynierów kolejowych za szpiegostwo.

WARSZAWA, 26. września. (Tel. wł.). Z polecenia min. Tyszki zarządzone zostały rewizje w kilku dyrekcjach kolejowych. W poddyrekcji białostockiej i wileńskiej władze wpadły na trop afery szpiegowskiej. Schwytano na gorącym uczynku jednego z inżynierów w chwili, gdy niósł pakiet z dokumentami kolejowymi do wysłania ich jednemu z poselstw państw ościennych.

U Ustalono, że dwóch inżynierów poddyrekcji białostockiej (Rosjan) od dłuższego czasu kradło mobilizacyjne dokumenty kolejowe i sprzedawało je ajentom zagranicznym.

Zaaresztowano obu inżynierów oraz jeszcze dwie osoby z poza sfer urzędowych.

—:::—

„Turcja wypędzi wojska angielskie".

LONDYN. 26. września. (Pat.) Wolf. Turecki minister spraw zagr. Ruchti Bej oświadczył genewskiemu korespondentowi „Daily Express" że od Angjli będzie zależało, czy przyjdzie do wojny między Anglją i Turcją. Mossul jest tureckim i musi tureckim pozostać. Jeżeli wojska angielskie wkroczą na terytorjum tureckie wówczas będą stamtąd wypędzone.

WIEDEŃ. 26. września. (Pat.) — „N. Fr. Presse" donosi z Londynu: Rząd angielski odwołał ministra kolonji Amery do Londynu wobec czego rząd turecki, jak donoszą dzienniki angielskie z Konstantynopola i z Angory, okazał gotowość wzięcia udziału w konferencji angielsko- tureckiej w sprawie Mossulu pod przewodnictwem mocarstwa neutralnego. Turcja miała zaproponować w tym charakterze Francję. Amery skutkiem swego opryskliwego stanowiska uniemożliwił kompromis. Jego zachowanie się było niewłaściwe.

GENEWA. 26. września. (Pat.) Rada Ligi narodów powoła w poniedziałek komisję, której zadaniem będzie nie dopuścić do zbrojnego wystąpienia w Mossulu przed powzięciem decyzji przez Radę Ligi.

Francja niezadowolona z Czechosłowacji.

WARSZAWA. 26. września. — (A. W.) Premier Grabski przyjął wczoraj delegację związku urzędników kolejowych. którzy przedstawili mu postulaty zdążające do poprawy bytu. Premier Grabski oświadczył, że sprawa pragmatyki może być przyspieszona. O podwyższeniu płac nie może być obecnie mowy.

—:::—

Katastrofa łodzi podwodnej.

LONDYN, 26. września. (Pat). Reuter donosi z Nowego Jorku: Łódź podwodna S. 52 zatonęła wczoraj skutkiem zderzenia się z parowcem „City of Rome", 20 mil na wschód od Rock Island. Donoszą, że 30 członków załogi zatonęło. Parowiec uratował 3 ludzi.

Oszustwa chjeńskich urzędników tytoniowych w Łodzi

WARSZAWA, 26. września. (Tel. wł.). Z Łodzi donoszą: Od dłuższego czasu krążyły tu pogłoski o nadużyciach w łódzkiej monopolowej fabryce papierosów z powodu znacznego pogorszenia się jakości tytoniu. Po przeprowadzonem dochodzeniu okazało się, że urzędnicy sprzedawali szmuglerom do miast prowincjonalnych lepsze gatunki tytoniu a na Łódź i okręg łódzki wydawali gorsze gatunki po cenach najwyższych. Aresztowano dyrektora fabryki Wronka i szereg urzędników.

Cały monopol tytoniowy w Łodzi był twierdzą chjeńską. Nie przyjmowano tam wogóle pracowników innych przekonań.

Zastrzelenie policjanta w Żyrardowie.

W obławie za sprawcami bierze udział 100 policjantów.

WARSZAWA. 26. września. — (A. W.) W Żyrardowie zastrzelono z zasadzki przodownika policji Adama Winkelmana. Za nieznanymi sprawcami zbrodni wysłano obławę. w której bierze udział 100 policjantów. Aresztowano dotąd 25 podejrzanych osobników.

Urzędnicy kolejowi u premjera

WARSZAWA. 26. września. — (A. W.) Akcja min. Benesza zdążająca do zawarcia układu arbitrażowego z Niemcami wywołała duże niezadowolenie wśród francuskich kół politycznych. Prasa francuska nazywa ten krok rządu czechosłowackiego zerwaniem solidarności między Francją. Polską a Czechosłowacją.

Niemcy jadą na konferencję ministrów.

WIEDEŃ. 26. września. (Pat). „Neue Fr. Presse" z Berlina: Rząd niemiecki zawiadomi mocarstwa zachodnie o przyjęciu zaproszenia na konferencję ministrów w sobotę za pośrednictwem swoich ambasadorów. Rząd niemiecki proponuje ze swej strony jako datę rozpoczęcia konferencji dzień 5. października a jako miejsce jej Lucernę.

—:::—

Pr. 696/25
2

W Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej!

Sąd okręgowy karny we Lwowie orzekł na wniosek Prokuratury przy tymże Sądzie, że treść artykułu, umieszczonego w czasopiśmie »Dziennik Ludowy« nr. 216 z dnia 24 września 1925 pod tyt.: »Otwórzcie okna» od początku ad do końca zawiera znamiona występku z § 300 uk. uznał dokonaną w dniu 24 września 1925 konfiskatę za usprawiedliwioną i zarządził zniszczenie całego nakładu i wydał w myśl § 493 p. k. zakaz dalszego rozpowszechniania tego pisma drukowanego.

Zarazem wydaje się nakaz odpowiedzialnemu redaktorowi tego czasopisma, by orzeczenie niniejsze umieścił bezpłatnie w najbliższym numerze i to na pierwszej stronie.

Niewykonanie tego nakazu pociąga za sobą następstwa przewidziane w § 21 ust. druk. z 17. grudnia 1862 Dz.p.p. nr. 6 ex 1863 t. j. zasądzenie za przekroczenie na grzywnę do 400 zł. p.

Lwów, dnia 25 września 1925. Hawel

Podkopane zaufanie społeczeństwa.

Ze smutkiem i wstydem trzeba stwierdzić, że rządy nasze nie okazały się zbyt solidne wobec swego wierzyciela społeczeństwa. O ile długi zagraniczne spłaca Polska rzetelnie, o tyle sobie lekceważy własne społeczeństwo, które w najcięższych chwilach przychodziło państwu z pomocą, pożyczając skarbowi, co kto mógł. Żadnego długu, zaciągniętego u społeczeństwa w formie różnych pożyczek państwowych skarb państwa nie zwracał w realnej jego wartości, nawet akcje banku polskiego, wydane w nowej już erze dla założenia mocnej, złotej waluty przyniosły srogi zawód tym, którzy w rok później ośmielili się żądać zwrotu pieniędzy (za każdą akcję 100 zł.) Bank polski zasadniczo odmawia wymiany a „natrętom“ proponuje połowę lub 60 procent nominalnej wartości akcji!

Banki pó państwowe i prywatne gospodarką swoją, również nie zyskały zaufania społeczeństwa, a ostatnio ujawnione skandale te okruchy zaufania jeszcze bardziej podkopały.

W tych warunkach nawoływanie społeczeństwa do oszczędności wydaje się być niewczesnym żartem, tembardziej, że ubóstwo jest powszechne (o górnych 10 tys. nie mówimy), a każdy grosz złożony w banku byłby zaiste ofiarą, groszem wdowim, rzuconym dla poprawy gospodarstwa społecznego.

P. Grabski w swem przemówieniu w senackiej komisji skarbowo-budżetowej wyrzekł piękne, ale jakże nierealne słowa o potrzebie oszczędności: „Oszczędzamy za mało — mówił — Nikt nie uważa za rzecz celową odkładać małe sumy, procent odkładanych oszczędności jest znikomo mały, Mamy 30 miljonów oszczędności. Jest to nadzwyczaj nikła cyfra. Proces kapitalizacji, a właściwie tworzenie kapitałów przez odkładanie, ten proces jest w zupełnym zaczątku, i wcale nie dał tych rezultatów, jakie dawać powinien. Ten stan rzeczy, można powiedzieć, jest najgłębszą przyczyną ujemności bilansu handlowego“.

P. Grabski stwierdza ten smutny stan rzeczy, ale nie działa, aby go zmienić. Jeżeli w roku wielkiej wiary w naprawę stosunków oszczędności społeczeństwa wynosiły zaledwie 30 miljonów, to wobec zachwiania złotego, obniżenia zaufania do instytucji państwowych i wobec zbrodniczych interesów bankowych oszczędności te będą jeszcze mniejsze!

W Anglji, jak stwierdza statystyka, liczba ludzi oszczędzających wynosi 15 miljonów, którzy przez stałe wkładanie oszczędności mają w bankach olbrzymią sumę 778 miljonów funtów szterlingów.

Prawda, że w Anglji może oszczędzać i robotnik i inteligent, ale nawet i w naszych bardzo ciężkich warunkach życia oszczędności byłyby większe, gdyby zaufanie do państwa i instytucji finansowych, mogło być większe. Każdy człowiek pracujący ma najwyższy instynkt oszczędzania „na czarną godzinę“, ten instynkt rząd nasz i nasze banki powolnie, ale systematycznie zabijały.

Z powodu notorycznego naszego ubóstwa oszczędności nie mogłyby być tak wysokie, jak w Anglji lub Ameryce, ale moglibyśmy mieć przypływ kapitałów od wychodźców w Ameryce, coby znacznie powiększyło nasze środki obrotowe. Niestety, emigranci polscy w Ameryce potracili tak wiele, przysyłając pieniądze do kraju, że to źródło uważać należy na długie lata za zamknięte.

Uboga Hiszpanja ratuje się pieniądzmi swych emigrantów, którzy przysyłają rocznie do kraju przeszło pół pół miljarda złotych pesetów, Emigranci polscy nie mogą iść śladem hiszpańskich.

Dopóki nie zmienią się u nas stosunki tak, aby każdy grosz był gwarantowany przez państwo i banki, nikt nie będzie odkładał nawet i na czarną godzinę, nie będzie oszczędności, któreby się stawały źródłem solidnego kredytu dla przemysłu i handlu.

Trzeba szukać sposobów na odbudowanie zaufania społeczeństwa.

Francuzi o locie pułkowna Rajskiego.

PARYŻ. 26. września. (Pat.) Prasa francuska z coraz większem zainteresowaniem omawia ostatni lot pułkownika Rayskiego, podkreślając wielki sukces lotnictwa polskiego i wyrażając się z wielkiem uznaniem o doskonałej organizacji lotnictwa polskiego

—:::—

Za udział w pojedynku

WARSZAWA. 26. września. Redaktor „Głosu prawdy“, W. Stpiczyński został skazany na 2 tygodnie twierdzy za udział w pojedynku, który odbył z gen. St. Szeptyckim.

—:::—

W. RAORT.

TRAGEDJA POSŁA KUBANOWSKIEGO.

Przypuśćmy, że pan minister skarbu podał się do dymisji, i że dymisja ta została przyjęta. Ci, którzy pragną zrozumieć poniższą opowieść, muszą się wżyć w stosunki, któreby nastały po tej dymisji i dlatego najlepiej będzie jeśli sobie wyobrazimy, że jest to okres panujący o dwa lub trzy dni po ustąpieniu obecnego ministra skarbu.

*

W małomieszczańską rodzinę Kubanowskich w Kaczych Dołach, padł grom z jasnego nieba.

Przyszła ta wiadomość pewnego dnia, kiedy głowa domu Kubanowskich, pan Jan Kubanowski, poseł na sejm, leżał jeszcze w piernatach i nie śpiąc, kalkulował w dolarach jakieś większe eksportowe świństwo.

Tu i owdzie przebąkiwano już od kilku tygodni o tem, co pana Jana czeka; sąsiedzi nieznacznie omijali nieszczęśliwca; uliczicy wytykali go palcami, robiąc niesmaczne dowcipy na jego temat, a rozsądniejsza część społeczeństwa Kaczego Dołu współczuła serdecznie z nieszczęsną ofiarą losu. Wszyscy jednak solidarnie milczeli, nie chcąc — jak to mówią — otwierać oczu panu Janowi.

— Ma czas — mówili. — I tak biedaka to nie minie!

Pan Jan przeczuwał intuicyjnie, że coś się dokoła niego dzieje; widział dyskretne i złośliwe uśmieszki na twarzach obywateli Kaczych Dołów, co do których nie miał najmniejszej wątpliwości, że życzą mu nagłej i niespodziewanej śmierci, dostrzegał ową pustkę, która się dokoła niego czyniła i wyczuwał, że jakaś fatalna, tajemna siła, wyrzuca go ze straszliwą mocą odśrodkową z koła jego dotychczasowych znajomych, przyjaciół i wyborców.

— Coś w tem jest! — pomyślał pan Jan. — Ale co?... W tem właśnie sęk!...

Pan Jan będąc urodzonym dyplomatą, nie pytał nikogo wręcz o przyczynę, dla której go najbliżsi znajomi i przyjaciele polityczni omijają — udawał, że nie dostrzega lodowej maski na twarzy aptekarza i łez w oczach gospodyni księdza proboszcza — przechodził mimo poczmistrza i pobocy, który na jego widok obserwowali właśnie kominy na najwyższych dachach i z udaną dobrodusznością kłaniał się pierwszy swoim wyborcom, którzy mu się kłaniać przestali.

Aż wreszcie przyszło to, co przyjść musiało!

Pan Jan — jak już rzekło się — leżał rano jeszcze w piernatach i kalkulował w dolarach jakieś większe świństwo, gdy żona jego podała mu ze łzami w oczach „Ilustrowanego Marjana Codziennego“.

— O Boże, za co nas tak karzesz? — zapytała pani Kubanowska elegijnie Pana Boga.

Pan Jan zerwał się z piernatów, siadł na krawędzi łóżka i rzucił okiem w „Ilustrowanego Marjana Codziennego“, a potem lewym butem w swoją połowicę. Zbladł przytem jak świeże wyprane prześcieradło.

— Co to ma znaczyć? — wołał ochryple, biegając po pokoju, jak zwierz w klatce. — Co ja tym ludziom złego zrobiłem? Za co?... O Boże!... Boże!...

Nie skończył jeszcze swego monologu, gdy z przerażeniem zauważył na szybach okien spłaszczone nosy przyglądających mu się sąsiadów i usłyszał wyraźne kpiny i chichoty.

Pan Jan czuł instynktownie, że życie jego zostało złamane, i że całe jego „prestige“ jako posła i polityka z Kaczych Dołów prysło bezpowrotnie. Z przerażającą świadomością widział swój smutny kres i patrzał na załamane rusztowania swoich mozolnie budowanych ambicji. — Po to unikałem przez całe życie kryminału — myślał pan Jan — aby teraz doczekać się tego nieszczęścia?...

Z rozmyślań wyrwały go liczne stąpania nóg w przedpokoju.

W obramowaniu drzwi ukazał się jego stary ojciec, prowadzony przez matkę zalewającą się gorzkiemi łzami. Za nim postępowała cała liczna rodzina Kubanowskich, sąsiedzi, znajomi, gawiedź i dzieci z całych Kaczych Dołów.

W izbie uczyniła się cisza, przerywana tylko szlochami staruszki- matki i żony pana Jana.

— Ojcze! — zawołał pan Jan, chcąc objąć za kolana staruszka. — Przebacz!...

— Milcz nieszczęśniku! — zawołał staruszek trzęsącym się z oburzenia głosem. — Milcz! Doczekałem się na starość pociechy! Nie ma co mówić! Oto na stare moje lata ściągnąłeś pośmiewisko na całą rodzinę! Sponiewierałeś moje siwe włosy i popchnąłeś mnie nad grób!...

— O mój nieszczęsny synaczku! — zawodziła matka- starowina. — Bodajbym cię nie była na świat wydała!...

— Janie, Janie, poco ty wiązałeś się ze mną? — pytała żona pana Jana. — Byłam porządną dziewczyną... A teraz?... Ludziom wstydzę się na oczy pokazać!...

— Kiedy przyjdzie po niego policja? — pytali sąsiedzi z dużem zainteresowaniem.

— Czytałeś już chyba o swojem nieszczęściu? — zapytał ojciec pana Jana, wskazując na odnośny ustęp depesz w „Ilustrowanym Marjanie Codziennym“.

Pan Jan skinął głową jak skazaniec, którego pytają o ostatnie życzenie przed śmiercią.

W izbie zapanowała cisza, przerywana szlochami najbliższej rodziny.

*

Dla wyjaśnienia tragedji pana Jana Kubanowskiego należy dodać, iż „Ilustrowany Marjan Codzienny“ doniósł w telegramie z Warszawy, że jego stronnictwo polityczne powierzyło mu przez losowanie tekę ministra skarbu.

Straszna tajemnica klasztoru OO. Karmelitów.

Przybytek rozpusty zamienić na zakład wychowawczy dla dzieci.

Na podstawie dochodzących nas z różnych stron wiadomości, zdołaliśmy ustalić, że zabudowania klasztoru OO. Karmelitów we Lwowie, w których ubiegłej niedzieli dokonany został straszny, bestjalski mord, był siedliskiem rozpustnych zabaw, o czem okoliczni mieszkańcy oddawna ze zgorszeniem sobie opowiadali.

Mogłaby też o tem wiele powiedzieć sąsiadująca z klasztorem komenda wojskowa, będąca w wielkim kłopocie, jak odgrodzić od tego nabożnego przybytku żołnierzy, ciekawych, co się tam dzieje za jego murami. A działy się tam rzeczy wielce niezwykłe i kolidujące bardzo ze skromną sukienką klasztornego mnicha.

Dopiero potworna zbrodnia, ksiądz z zakrwawioną siekierą, wędrujący od celi do celi, aby mordować swoich wrogów, jak błyskawica rozświetliła straszną tajemnicę.

Prasa usiłuje z mordercy ks. Kopacza zrobić obłąkańca, a tu okazuje się, że mord ten zakończył długotrwałą między księżmi

WALKĘ O KOBIETĘ.

Do prokuratorji wpłynęło już podobno doniesienie, że ks. Kopacz kochał się w pewnej kobiecie, zamieszkałej przy ul. Piekarskiej, a pochodzącej "z bardzo porządnej i pobożnej" rodziny z Przemyśla, ale odbili mu ją zasobniejsi w środki ks. przeor i zamordowany ks. Idec donżuan w sutannie, który często urządzał sobie pobożne pielgrzymki do Lwowa, skoro sprzykrzyły się mu hulanki i dancingi w Lublinie.

Libacje zakochanych księżulków odbywały się często w samym klasztorze, a jeszcze częściej u księżej donny w jej mieszkaniu przy ul. Piekarskiej.

Wtajemniczeni opowiadają, że po

ODPUŚCIE W KLASZTORZE KARMELITÓW

w dniu 12. lipca b. r., gdy pobożni wierni opuścili mury klasztorne mnisi wraz z ks. Idecem zabawiali się u swej pani serca z ul. Piekarskiej, a pod oknami domu chodził nerwowym krokiem żarty zazdrością obecny morderca ks. Kopacz, już wówczas zapewne układający plan zemsty.

Już z dotychczasowych zeznań ks. Kopacza wynika niezbicie, że ta krwawa walka rozegrała się o kobietę. Z pierwiastkowego śledztwa policyjnego wynika, że ks. Idec kpił z pokonanego rywala, a wiadomo w miłości każdy czyn szalony jest możliwy, a miłość w klasztorze odznacza się szczególną namiętnością. Te kpiny doprowadzonego do rozpaczy ks. Kopacza mogły go też pchnąć na drogę tak potwornej zbrodni.

Zwraca uwagę jeszcze dziwne

ZACHOWANIE SIĘ OWEJ STRASZNEJ NOCY KS. PRZEORA BRNIAKA.

Wedle opublikowanych w prasie jego zeznań, słyszał on, jak wchodził ktoś do jego celi i zobaczył człowieka z siekierą. Narobił krzyku czem spłoszył intruza, poczem zamknął drzwi na klucz i spokojnie położył się spać. Nasuwa się pytanie, dlaczego on, przeor klasztoru, najwyższa w nim władza i gospodarz, nie zaalarmował mieszkańców klasztoru, jak mógł spać spokojnie, gdy wiedział, że w gmachu klasztornym grasuje człowiek uzbrojony w siekierę, który próbował się wedrzeć do jego nawet celi.

To zachowanie się ks. przeora tłumaczą wtajemniczeni przypuszczeniem, że owa pani z ul. Piekarskiej, która bywała częstym gościem tych murów klasztornych, spędziła i tę noc w klasztorze.

Piszemy o tem, aby sędziemu śledczemu zwrócić uwagę na te okoliczności i jeżeli one okażą się prawdziwe, można dopiero zrozumieć przyczyny takiej potworności tej zbrodni.

Że mord ten był krwawym zakończeniem walki o kobietę nie jest już we Lwowie tajemnicą. Z oburzeniem o tem wszędzie się mówi, a pogrzeb ks. Ideca, w którym brały udział tłumy, był manifestacją przeciw... zamordowanemu. Aby nie dopuścić do tego, by ta manifestacja przybrała formy konkretne, a dla uczestniczącego licznie w pogrzebie kleru niemiłe, policja zamknęła bramy cmentarza i nie dopuściła, aby zebrane masy "towarzyszyły" zamordowanemu... aż do grobu.

Cała ta potworna sprawa przypomina gorszy przejaw strasznej swego czasu afery Macocha z Częstochowy. Nie wątpimy, że i tę sprawę otoczy zasłużona sława.

Cóż na to władze kościelne? Kiedy klasztor tych nabożnych ojców zamieniony zostanie na pożyteczniejszy zakład, n. p. wychowawczy?

Na marne.

Ogólna suma szkód, jakie poniosła Małopolska wskutek powodzi tegorocznych, wynosi okrągło

45 MILJONÓW ZŁOTYCH.

Szkody zostały obliczone przez wydziały powiatowe, należy zatem przyjąć, że suma wykazanych szkód jest raczej niedociągnięta niż przesadzona.

KATASTROFA DOTKNĘŁA 309.814 OSÓB,

które przeważnie zostały pozbawione dachu nad głową, sprzętów, odzieży, żywego inwentarza i chleba,

ZNISZCZYŁA BLISKO 130 TYSIĘCY HEKTARÓW UPRAWNEJ ZIEMI.

W szczególności skutki klęski powodzi przedstawiają się w cyfrach następująco:

W województwie lwowskiem wylew Sanu i Dniestru z dopływami wyrządził szkody w 624 gminach, niszcząc doszczętnie 28.249 gospodarstw z liczbą 146. 026 osób. Obszar uprawnych gruntów zatopionych w obrębie tego województwa wynosił 46.843 hektarów.

W województwie krakowskiem przepadły urodzaje na 38.041 hektarach ziemi, powodzią zostało dotkniętych 577 gmin 22.006 gospodarstw z 71.065 osobami.

Województwo stanisławowskie miało szkody w 467 gminach. Wylewy Dniestru i Prutu z dopływami zniszczyły 44.733 hektarów pozbawiając chleba 92.723 osób. Zniszczonych przez wodę lub mocno uszkodzonych było w wymienionych województwach samych tylko

BUDYNKÓW 3322!

W województwie tarnopolskiem były mniejsze szkody i dlatego nie bierzemy ich nawet pod uwagę.

Nad tem nieszczęściem setek tysięcy ludzi rząd przeszedł zupełnie do porządku dziennego. P. Grabski zatrwożony kiepskim bilansem handlowym i jeszcze bardziej kiepskiem powodzeniem złotego, obmyśla i stosuje niezbyt fortunne środki zaradcze, rozmawia z obszarnikami, przemysłowcami różnej branży, odpisuje im podatki, udziela kredytów, aprobuje podwyżki cen, słowem opiekuje się tymi, którzy dawno wyszli z pieluch i sami powinni sobie dawać radę. — nie pamięta o tem, że cała prawie Małopolska została w lecie zalana wodą.

Tu nie o sentyment p. Grabskiego idzie i nawet nie o pomoc doraźną, ale

O NAPRAWIENIE ZŁA Z GRUNTU.

o wyrwanie go od korzenia! Klęska wylewów nie byłaby ani w setnej części przybrała takich rozmiarów, gdyby nasze władze wykonawcze nie załatwiały wielu spraw nerwowo, dorywczo, przy akompanjamencie protekcji, gdyby obejmowały swą troską wszystkie dziedziny życia i wszystkie warstwy społeczeństwa, a nie tylko uprzywilejowane.

NIESZCZĘŚCIEM MAŁOPOLSKI SĄ NIEOBWAŁOWANE I NIEUREGULOWANE RZEKI,

które ujęte w koryto i ujarzmione mogłyby być jej błogosławieństwem. Któż zapewni, że i w roku przyszłym nie nawiedzi Polski klęska powodzi? A tymczasem nie widać żadnych znaków, któreby zwiastowały zabezpieczenie przed przyszłą katastrofą.

Państwo, które formuje, ćwiczy, utrzymuje armię czyni to dla zabezpieczenia przed napadem sąsiada, który kiedyś, kiedyś może się zacząć, trzeba więc być na wszelki wypadek przygotowanym. Woda to żywioł bardziej zdradliwy i podstępny niż zły sąsiad, obowiązkiem więc dobrego gospodarza jest zabezpieczyć się przed niespodziankami z tej strony. A zabezpieczenie to w każdym razie mniej kosztowne niż armia.

Odpowiedź usłyszymy krótką: na obwałowanie rzek nie ma pieniędzy. Ale i na to byłaby rada. Należałoby obszarnikom za podatki ściągnąć zboże i inne płody rolnicze w naturze i

ZBOŻEM PŁACIĆ ZA PRACĘ.

Przy robotach regulacji rzek zajęci są przeważnie robotnicy zamieszkali po wsiach i z pewnością nie wzgardziliby oni wynagrodzeniem w naturze, np. dwoma cetnarami żyta za tydzień pracy.

W każdym razie kwestja przezimowania ponad trzystu tysięcy pozbawionych chleba ludzi nie jest znowu tak bardzo odległa, by rządowi wolno było przymykać na nią oczy. Wielu z tych poszkodowanych mogłoby otrzymać zajęcie przy robotach, które muszą zostać uruchomione, jeżeli praca i dobytek ludzki nie ma iść znowu wskutek powodzi na marne za rok czy za dwa czy za lat dziesięć!

Skandal jakich mało.

Banki za rządowe kredyty — kupują dolary.

Z sfer rządowych wydany został oficjalny komunikat, informujący, że komitet kredytowy, powołany przez p. ministra skarbu dla niesienia pomocy bankom, bada sytuację poszczególnych banków celem stwierdzenia zakresu niezbędnej pomocy dla nich oraz że do niesienia pomocy tej już przystąpiono.

„Kurjer Czerwony" podaje ciekawą wiadomość, która jest dosadnym komentarzem do powyższego komunikatu. Oto w ostatnich dniach Rząd — jak donosiliśmy — przeznaczył na pomoc kredytową dla banków 25 miljonów złotych, a banki nie miały nic lepszego do roboty, jak natychmiast

RZUCIĆ OTRZYMANE PIENIĄDZE NA RYNEK I ZAKUPIĆ DOLARY.

W rezultacie nowa zniżka złotego i to, o gorzka ironjo losu, spowodowana za rządowe pieniądze. Po takiej przykrej nauce Rząd powinien wstrzymać kredyty dla banków, które uznają jeden tylko rodzaj operacji — spekulowanie na zniżce polskiej waluty. Udzielanie kredytów bankom, powoduje, jak się okazało, pogarszanie i tak ciężkiej sytuacji.

—:::—

Nowiny z dnia.

Lwów, dnia 27 września.

NOWI PRENUMERATORZY otrzymają bezpłatnie początek drukowanej obecnie w „Dzienniku Ludowym“ nieśmiertelnej powieści największego powieściopisarza francuskiego E. Zoli p. t. „Germinal“.

NOWE PREMJERY. W przygotowaniu reżyserskiem p. Dobrzańskiego, świetna francuska nowość Feliksa Gandera „Dwaj mężowie Pani Marty“, która ukaże się w środę w Teatrze Nowości z pp.: Rasińską, Dobrzańskim i Kwiatkowskim w rolach głównych, oraz arcydzieło Lucjana Rydla „Zaczarowane Koło“ reżyserowane przez dyr. Barwińskiego, z pp.: Barwińską i Sosnowskim w rolach naczelnych. Dzieło to ukaże się w jubileuszowym dniu, 1. października, ku uczczeniu dwudziestopięciolecia otwarcia Teatru Wielkiego.

KONFERENCJA Z P. PREZESEM BANKU GOSPODARSTWA KRAJOWEGO. Korzystając z przyjazdu do Lwowa p. prezesa Banku Gospodarstwa Krajowego Dra Steczkowskiego udała się do niego dnia 25. bm. delegacja Izby handlowej i przemysłowej celem zapoznania p. prezesa Dra Steczkowskiego z obecnem położeniem przemysłu i handlu we Wschodniej Małopolsce i przedstawienia mu życzeń w dziedzinie kredytowej. W imieniu delegacji wiceprezydent Dr. Rucker zobrazował obecne ciężkie położenie przemysłu i handlu w okręgu Izby w szczególności we Lwowie, wywołane nader trudnemi stosunkami kredytowemi, a następnie prosił p. prezesa Dra Steczkowskiego o przyjście z pomocą kredytową tutejszemu przemysłowi, rękodziełu i handlowi. P. prezes Dr. Steczkowski w udzielonej odpowiedzi, z której przebijała dokładna znajomość tutejszych stosunków gospodarczych zapewnił delegację, że w miarę możności dołoży wszelkich starań, aby słuszne postulaty mogły znaleść uwzględnienie.

DOLARY płacił wczoraj Bank Polski 6.20, czeki na Nowy Jork 5.98 zł.

OSZUSTWO CZY NIECIERPLIWY NABYWCA? Dr. Izaak Jaeger, zam. przy pl. Kapitulnym, doniósł policji, że niejaki N. Vogelhut, zam. stale w Wiedniu przedstawiciel firmy „Herman Holzmann“ (fabryka instrumentów chirurgicznych w Katowicach) pobrał od donoszącego 21. sierpnia br. 150 zł. jako zaliczkę na zamówioną lampę kwarcową za kwotę 600 zł. Dr. Jaeger zamówionej lampy nie otrzymał i mimo kilkakrotnego urgensu powyższa firma nie nadesłała odpowiedzi.

Poszkodowany przypuszcza, iż agent ów popełnił i więcej podobnych oszustw.

TRZY ZAMACHY SAMOBÓJCZE. 30-letni Karol L., funkcjonarjusz pocztowy, zam. przy ul. Lwowskich Dzieci, wczoraj wieczorem zatruł się w ul. Obwodowej kwasem solnym zmieszanym z jodyną.

Powodem desperackiego kroku była redukcja w służbie.

W ul. Piekarskiej zatruła się wczoraj popołudniu sublimatem kobieta w średnim wieku nieznanego nazwiska.

22-letnia Paulina L., zam. przy ul. Śniadeckich, zażyła w zamiarze samobójczym większej ilości „necrotynu“. Pogotowie rat. odwiozło ją do szpitala. Powód desperackiego kroku narazie nieznany.

NIESZCZĘŚLIWE WYPADKI I POBICIA. Węglowski Dmytro, zam. w Stojanowie, podczas ładowania zboża na dworcu kolejowym doznał złamania nogi.

Do szpitala przywieziono Michała Stychniewicza, woźnicę z biura ekspedycyjnego Hermana Stahla, którego pobił ciężko drągiem jego kolega nieustalonego na razie nazwiska.

Leopold Wiszik, właściciel sklepu przy ul. Kazimierzowskiej, został dotkliwie ukąszony w rękę przez pomocnika sklepowego.

Genię Laude pokąsał dotkliwie pies.

KRADZIEŻ W SEMINARJUM ŻEŃSKIEM I W KOSZARACH. Nieznani sprawcy włamali się nocą na 26. b. m. do kancelarji seminarjum żeńskiego „Rodzina Marji“ przy ul. Słodowej skąd po rozbiciu szafy skradli 1.077 zł. 80 gr. na szkodę dyrekcji tej uczelni.

Stanisława Pawlaczka przytrzymano w chwili usiłowanego włamania do wystawy sklepu jubilerskiego H. Guttmana przy ul. Sykstuskiej.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcja nie odpowiada).

Podziękowanie.

JW. Panu Doktorowi A Herschendorferowi okuliście sekundarjuszowi państw. szpitala powszech. we Lwowie, ul. Krakowska 9 za nader skuteczne a bezinteresowne przeprowadzenie trudnej operacji składam tą drogą wyrazy serdecznego i gorącego podziękowania

Stanisław Figurski.

Z ruchu zawodowego.

§ ZWYCZAJNE MIESIĘCZNE ZGROMADZENIE PEŁNEJ RADY ZAWODOWEJ odbędzie się we czwartek dnia 1. października o godz. 7-mej wieczór we własnej sali przy ul. Ossolińskich. W Zgromadzeniu biorą udział oprócz delegatów (1 delegat na 50 członków) wszyscy członkowie Wydziałów Robotn. Zw. zaw.

Porządek obrad: Krótkie sprawozdanie Wydz. wykonawczego i omówienie sytuacji pracy w mieście oraz program działalności na przyszłość.

Punktualne przybycie konieczne.

Andreasik A. sekretarz. Kornel Żelaszkiewicz. przewodniczący.

Najreakcyjniejszy rząd w Europie.

W Bułgarji gorzej niż w Rosji.

BELGRAD, 26. września. (CEPS). Wybitny amerykański polityk i ekonomista E. Sherwood, autor „Kwestji robotniczej“, który ostatnimi czasy zwiedził w celach naukowych Anglję, Niemcy, Rosję, Rumunję, Węgry, Bułgarję i Turcję, wygłosił w „angielsko-jugosłowiańskim klubie“ belgradzkim wykład o następstwach wojny światowej w Europie.

Podnosząc jako jasną stronę obecnych stosunków w Europie rozrastający duch demokracji i gotowość do rozstrzygania sporów międzynarodowych w drodze pokojowej, dowodem czego jest 700 większych lub mniejszych traktatów, układów i umów, zawartych pomiędzy poszczególnemi państwami za pośrednictwem Ligi Narodów, prelegent zwrócił równocześnie uwagę na ciemną stronę tych stosunków podporządkowując temu pojęciu rewolucję i reakcję, bolszewizm i faszyzm. W Rosji, jego zdaniem, panuje mieszanina dobrego i złego, lecz ostatniego jest więcej. Największem zaś złem jest tam dyktatura jednej partji, wypaczenie wolności. Zbawienia Rosji prelegent dopatruje się w tem, że w narodzie rosyjskim jeszcze nie wyschły źródła kultury, że żywe są tam dążenia do wysokich ideałów i prawdy. W porównaniu z Rosją większe zło zapanowało w innym kraju europejskim, mianowicie w Bułgarji. Dzisiejszy rząd bułgarski jest najgorszym rządem w Europie. Prawdziwa walka polityczna jest tam pojęciem nieznanem, stronnictwa polityczne w Bułgarji nie walczą, lecz wzajemnie się wytępiają. Świadczy o tem bilans wojny domowej w Bułgarji: pięciu ministrów gabinetu Stambolijskiego zostało straconych, inni gniją we więzieniach, trzydziestu posłów rozstrzelano bez sądu, a ponad 1.000 naczelników gmin zostało zabitych przez agentów rządu. Prelegent nabył przekonania, że w Bułgarji zginęło niewinnie poad 10.000 osób, a więc procentowo bodaj czy nie więcej niż w Rosji sowieckiej. Faszyzm i komunizm stanowią dla Europy niebezpieczeństwo jednakowe.

Czyn żołnierski....

Donosiliśmy, że na oświadczenie Marszałka Piłsudskiego, wydrukowane w „Kurjerze Porannym“, iż archiwum dokumentów wojny zostało zdekompletowane i skażone przez wprowadzenie doń falsyfikatów historycznych, minister spraw wojskowych odpowiedział powołaniem „komisji rzeczoznawców“ dla zbadania aktów Biura historycznego. Do komisji tej gen. Sikorski powołał płk. Tokarza, płk. Gembarzewskiego oraz zaprosił po uprzedniem ogłoszeniu nazwisk w prasie prof. Handelsmana i Konopczyńskiego. Na przewodniczącego wyznaczony został szef korpusu kontrolerów, gen. Górecki. Komisja owa ma być czemś w rodzaju sądu nad zarzutami Marszałka, arbitrażem między nim, a szefem sztabu, który twierdzi, iż w Biurze historycznem wszystko jest w porządku. Komisją jednak posiada zasadniczą wadę: jest jednostronną, gdyż mianowaą przez gen. Sikorskiego, gdy tymczasem Marszałek Piłsudski nie delegował do niej swych mężów zaufania. Oczywiście takie jednostronne skompletowanie komisji, wytwarza dla członków jej, bardziej wrażliwych, sytuację niemiłą... I oto, jak nam komunikują, przewodniczący komisji, gen. Górecki, zrezygnował z uczestnictwa, komentując krok swój tem, że żaden z generałów polskich nie ma prawa wydawania oficjalnie sądu o enuncjacjach Pierwszego Marszałka Polski; również prof. Handelsman złożył oświadczenie, iż do komisji należeć nie będzie, bowiem nie uważa takiej komisji za właściwą.

Wobec tego gen. Sikorski powołał, jak słychać, na miejsce gen. Góreckiego — gen. Skierskiego, zaś na miejsce prof. Handelsmana — prof. Zakrzewskiego ze Lwowa, który jednak nie poszedł drogą — Dr. Romana Góreckiego....

Bandytyzm p. Grodkiego.

W piątek wieczór zgłosił się p. Grodki imieniem spółki wydającej „Gazetę Poranną“ z prośbą o niezamieszczanie oświadczenia Banku spółek zarobkowych, w którym Bank broni się przed atakami tej gazety i ze swej strony demaskuje metody dziennikarskie p. Grodkiego. P. Grodki ofiarowywał „zwrot kosztów“ za nieumieszczenie tego niemiłego dlań oświadczenia.

Na owe żądanie otrzymał odpowiedź, że prasa niezależna „Dziennik Ludowy“ oficjalnie jest na to, aby nie zamykać swych szpalt dla ludzi, czy instytucji broniących się przed atakami.

Wczoraj napadła nas „Gazeta poranna“ że umieściliśmy rzekomo dla pieniędzy to oświadczenie.

Napaść ta kwalifikuje jej autora. To co pan zrobił p. Grodki, jest pospolitym bandytyzmem.

Patrjotyzm naszych księży.

Masowe zamówienia zagranicą.

Związek organomistrzów polskich przysyła do „Naprzodu“ następujące uwagi o działaniu kleru na szkodę naszej waluty.

Bezrobocie i nędza robotnika polskiego jest faktem notorycznym. Również w zawodzie organomistrzów nie mogą oni znaleźć pracy, ponieważ „patrjotyczni“ księża- polacy, czynią wszelkie zamówienia w zakres prac organomistrzów wchodzące zagranicą. I tak wedle informacji związku organomistrzów zostały ostatnio zamówione organy u braci Rieger zagranicą przez zakon Wizytek w Krakowie, przez Jezuitów na Wesołej, przez Salezjanów w Przemyślu za 25 tysięcy złotych, przez kościół w Żywcu także za 25 tysięcy złotych. Nawet z Jeleśni zamówił ks. kanonik organy zagranicą. Jedynie jeden z kościołów lwowskich zrobił po obywatelsku, zamawiając organy za kwotę 140 tys. zł. u krajowej firmy. Nie koniec jednak na tem. Sprowadzane z zagranicy organy są zwalniane przy przekraczaniu granicy polskiej od cła co powoduje czywiście dalsze straty skarbu. Byłoby bardzo wskazane, by władze skarbowe przestały stosować tego rodzaju liberalizm celny wobec „patrjotycznego“ kleru, ogół zaś polskiego społeczeństwa niechaj się dowie, kto przyczynia się do spadku naszej waluty i do wzrostu bezrobocia w kraju.

Tajemnica zbrodni na cmentarzu.

Roman Filasiewicz przed sądem.

4-ty dzień rozprawy.

Wczoraj zeznawał pierwszy jako świadek Henryk Toeplitz, wdowiec, liczący lat 53. Zeznania jego dotyczyły znajomości świadka z ś. p. Kornellą. Żyli obaj na stopie przyjacielskiej. Świadek pożyczył pewnego razu ś. p. K. 65 zł. na opłaty wpisowe na uniwersytet razem chodzili do hotelu Georgea, raz nawet ś. p. K. mieszkał u niego przez kilka dni.

Adam Łomnicki, brat stryjeczny Ireny Ł., był tym pierwszym, któremu oskarżony przyznał się krytycznego wieczora, do zamordowania Kornelli. Filasiewicz otrzymał jednak od świadka „słowo honoru" iż zachowa wiadomość tę w tajemnicy. Gdy siostra świadka pytała się następnie F., czy wie o śmierci śp. K., oskarżony zaprzeczył. Wówczas siostra odczytała odnośną notatkę z dziennika. Świadek

DZIWIŁ SIĘ WÓWCZAS ZIMNEJ KRWI OSKARŻONEGO.

W nocy na 9. lutego świadek był na policji, gdzie mu wywiadowcy Rygier i Majba powiedzieli o przyznaniu się Filasiewicza do zbrodni. Łomnicki myślał zrazu, że to tric policyjny. Lecz gdy przeczytał o tem na drugi dzień w gazecie, powiadomił stryja, że F. przyznał się przed nim do zbrodni. Z polecenia stryja udał się na policję gdzie Filasiewicz zwolnił go od „słowa honoru" a wówczas świadek złożył zeznanie.

Świadek charakteryzując oskarżonego, twierdził, iż był on szorstki w towarzystwie, lubił blagować od 2 lat mówił o swych zamiarach samobójczych. W końcu zapowiedzi jego nie brano poważnie. W kołach młodzieży

NIEPOCHLEBNIE SIĘ O NIM WYRAŻANO.

Co do ś. p. K. zeznał świadek, iż ten nie interesował się szczególnie J. Łomnicką. Zmarły często pokpiwał sobie z Filasiewicza, ten zaś odgrażał się, że go spoliczkuje. Opisując moment przyznania się F. do zbrodni, twierdził, że nie podał on motywu tego kroku, lecz pytany odpowiadał frazesami jak np.: że Kornella był kanalją. Gdy świadek pytał się go co myśli teraz robić, odrzekł, że przyzna się ojcu a potem

WYJEDZIE ZAGRANICĘ CZY DO BOLSZEWJI.

R. Angielski zapytuje się F. czemu wówczas nie powiedział świadkowi, iż ś. p. Kornella źle się wyraził o siostrze jego Irenie.

Osk.: Nie mogłem o tem mówić bratu.

Filasiewicz twierdzi również, że nie mówił iż zastrzelił ś. p. K., lecz że strzelił do niego.

Na pytanie obrońcy dra Pierackiego, Łomnicki zeznał, że Filasiewicz w krytycznej chwili biegał po pokoju, chwytał się za głowę, mówił w nieporządku.

Świadek spalił wówczas w ogniu kartkę F., donoszącą o jego samobójstwie. Gdy to czynił, bał się by go F. również nie zastrzelił, gdyż strasznie wyglądał w tej chwili.

Odnośnie do śp. K. świadek zeznał, iż opowiadał on o swych „randkach" z kobietami oraz o pocałunkach.

Świadek Marja Łomnicka, siostra Adama Ł. zeznała, że pytała się F. czy pójdzie na pogrzeb, na co odpowiedział, że nie ma czasu, gdyż jedzie do Sławska a następnie dla objęcia posady do Tarnopola. Filasiewicza charakteryzuje jako trochę narwanego, prędkiego, źle wychowanego. Gdy się mu kto nie podobał w towarzystwie odchodził natychmiast bez pożegnania. Miał jednak dobre serce. Śp. K. poznała w r. 1923 w Mikuliczynie.

O KOBIETACH MÓWIŁ ŹLE

i nie można mu było ufać.

W tej chwili dr. Dwernicki, zastępujący sprawę śp. K. wtrącił: „Panne nie wypadało tego słuchać".

Te słowa wywołały zamieszanie na sali. Przewodniczący strofuje obrońcę i uspokaja salę. Świadek zeznaje dalej, że ś. p. K.

OPOWIADAŁ WSZĘDZIE O SWYCH SUKCESACH MIŁOSNYCH

chwaląc się względami tych i owych kobiet, z któremi się całował. Mówił przytem dwuznacznie i chciał wyrobić o sobie opinję niezwyciężonego zdobywcy serc niewieścich.

Pewnego razu radził się świadka, w jaki sposób ma zerwać zaręczyny z pewną panną która była przyjaciółką świadka.

Na pytanie przewodniczącego o przytoczenie konkretnego wyrażania się ś. p. K. ubliżającego czci kobiecej, świadek widocznie zafrapowany milczy przez pewien czas, potem wśród głębokiej ciszy na sali zeznaje, że wspomniany, mówiąc o mężatce, której nazwiska się można było domyśleć, podał, że

NIE CHODZI MU TYLKO O CAŁUSY,

„lecz o co innego". (Szmery wśród obecnych).

Świadek podaje dalej, że śp. K. mówił z kolegami o swych miłostkach, dziwi się jednak, dlaczego ci nic o tem nie zeznają.

Dr. Pieracki: Poproszę panią o pomoc w tym względzie, jeżeli oni nadal będą zatajali te szczegóły.

W dalszym ciągu p. Łomnicka charakteryzując F., informuje, że w młodszych swych latach często uciekał z domu, że często zapowiadał swe samobójstwo. W r. 1921 szukano go przez policję.

Świadek Witold Obmiński, zaznajomił się z F. na ławie szkolnej. Był to dziki nieobliczalny temperament. Jako próbę silnej woli demonstrował trzymanie zapalonej zapałki na dłoni, lub

PRZEKŁUWANIE POLICZKA SZPILKĄ.

Blagą swą nie szkodził nikomu. Nigdy się nie chwalił swemi nagrodami, uzyskanemi w zawodach lekkoatletycznych. Za swe męstwo na froncie gdzie został raniony otrzymał Krzyż Walecznych. Radziłem mu, by go nosił w czasie matury — nie uczynił jednak tego. W domu miał za wiele swobody. Nie odnosił się z miłością do swej rodziny

WYRAŻAŁ SIĘ CYNICZNIE O SWYCH RODZICACH.

jednakowoż był uczuciowy, miał dobre serce.

Następnie świadek opowiedział o przyznaniu się F. do zabicia śp. K. Działo się to w Sławsku. Świadek uwierzył oskarżonemu, że to był przypadek. Gdy mu następnie świadek oświadczył: „Popełniłbym samobójstwo gdybym jak ty zabił człowieka" — Filasiewicz odrzekł: „Nie dobijaj mnie", przyczem zdradzał wielkie zdenerwowanie.

Jadwiga Krużanka, zeznając, podała; że F. przed paru laty bardzo sympatyzował z Ireną Ł. Wówczas ona doręczała listy przyjaciółce, pisane przez F. Po poruletniej przerwie, dopiero w styczniu b. r. F. prosił świadka telefonicznie o widzenie się. Dał wówczas list adresowany do I. Ł. informując przytem świadka, że popełni samobójstwo, gdyż wyciągnął czarną gałkę w pojedynku amerykańskim.

Inż. Wacław Jarra, przemysłowiec, wśród wielkiego zainteresowania obecnych na sali — stanął przed trybunałem.

Świadek podał, że „Gazeta Codzienna" atakowała go, po zabójstwie śp. K. Pomimo, iż w tym czasie był chory, przechodził operację i leżał w łóżku, agenci policji przesłuchiwali go kilkakrotnie.

Uważał on zawsze oskarżonego za nieobliczalnego. Obserwując go widział w nim w ostatnim czasie zmianę na gorsze. Nigdy nie powiedział prawdy a sprzeczności nie dozwalał sobie wykazać.

Z błahego powodu rzucał się na brata, raz z powodu drobnostki podarł indeks i rzucił do pieca, uciekał z domu i t. p.

Lekarz sądowy dr. Demianowski zapytuje świadka, co sądzi o etyce oskarżonego.

Świadek: Etyka żadna, zaś w sferze intelektualnej zdolny matematyk.

Lekarz dr. Liebhard zeznał jako świadek iż zna F. od 3 — 4 lat. Jest on nienormalny o systemie mniej wartościowym, o słabej woli, impulsywny i łatwo pobudliwy. Ciągłe miał przykrości z powodu swej niesłowności. W ciągu miesiąca miał kilka spraw honorowych ze znajomymi. Miał wejrzenie ponure, czoło pomarszczone. Dr. L. był świadkiem wywołanej przez niego głośnej awantury w kawiarni Szkockiej.

O ś. p. K. świadek zeznał, iż przechwalał się on swymi sukcesami u kobiet, których nazwisk można się było domyśleć.

Świadek Wł. Zbrożek, podał, że F. bawiąc na Spiżu chciał w stanie podchmielonym zastrzelić kolegę podczas sprzeczki. Raz osk. pokazywał rewolwer i mówił że się zastrzeli, świadek odpowiedział: „Jak ci źle na świecie to się strzelaj".

O ś. p. K. Filasiewicz mówił, że go nie lubi, że chodz w towarzystwie hochstaplerów włóczy się po hotelach i traci pieniądze.

Zygmunt Rudolf Vogel student filozofji, zeznał, że w jesieni z. r. F. spotkawszy świadka powiedział: „Jak ujrzysz Kornellę to powiedz mu, że jest bałwan, i że dam mu w mordę". Zdziwił się przeto, gdy ujrzał ich idących razem na tydzień przed śmiercią śp. K.

Filasewicz wyjaśnia podany przez świadka szczegół, iż śp. Kornella rozsiewał wieści, jakoby on był inicjatorem napadu i pobicia K. Oskarżony był jednak w tym czasie w Zakopanem. Z tego powodu odgrażał się przed świadkiem.

Zbigniew Dutczyński i Karol Dmon-Dorwski nie podali nic ważnego.

Dalszy ciąg rozprawy w poniedziałek.

—:::—

Pokłosie z procesu.

Filasiewicz zeznał, że ś. p. Kornella w ubliżający sposób wyraził się o Irenie Łomnickiej, którą on kochał ponad wszystko. Działo się to właśnie na łyczakowskim cmentarzu, nad grobowcem X. tuż przed strzałem i śmiercią Kornelli. Pna Łomnicka zeznawała pod przysięgą i to po raz pierwszy w życiu i gdyby oświadczyła, że odwzajemniała się Filasiewiczowi gorącem, serdecznem, młodej niewiasty uczuciem, że kocha go, byłaby uratowała Filasiewicza ...byłaby może i do pewnego stopnia wytłómaczyła strzał, zabójstwo śp. Kornelli, byłoby jakieś logiczne wyjaśnienie, skoro sam Filasiewicz potępia swój temperament, gwałtowność: „nie jestem takim, jakimbym chciał być" — zeznał przy głównem przesłuchaniu. O gwałtowności Filasiewicza mówili inni świadkowie. Zeznana p. Ireny nie dały nic konkretnego, bo skoro na początku mówiła o uczuciu, bardzo wielkiej przyjaźni tak głębokiej, że chciała z Filasiewicza „zrobić człowieka serjo", napędzić do nauki" przy końcu zeznań scharakteryzowała Filasiewicza per komedjant i blager... Do zeznań, do wypowiedzenia się młodej Ireny przywiązywaliśmy wagę, czekaliśmy na nie, bo czekaliśmy na rozwiązanie zagadki, jak mógł w rozmowie towarzyskiej dwóch rywali, prowadzonej spokojnie, w ciszy nocnej, na cmentarzu, paść celny strzał z odległości minimalnej?

Tu padają straszne, okropne słowa inż. Kornelli, który zeznał, że Filasiewicz strzelał nie z własnego popędu, lecz pod wpływem czyimś, Filasiewicz był egzekutorem postanowienia... a kiedy przewodniczący zapytał: „pan przypuszcza, że Filasiewicz był narzędziem trzeciej osoby"? Odpowiedział: tak jest!!

I na tem poprzestał pan przewodniczący trybunału ś. s. o. Antoniewicz... Dlaczego?

Skoro śp. Kornella nie żyje, a p. Irena Ł. zaprzeczyła, aby Kornella mógł o niej tak źle się wyrazić, żeby Filasiewicz aż strzelał, skoro rozprawa dotychczasowa wykazała, że ostatecznie, gdyby śp. Kornella wyraził się lub użył obelżywego słowa pod adresem pny Ireny, to wystarczył rzęsisty policzek ze strony Filasiewicza, ale nie ładowanie rewolweru i strzelanie — to nasze pytanie pod adresem przewodniczącego, jest aktualne i na nie odpowiedź winna ślać dalsza rozprawa! W czyim ręku był narzędziem obw. Filasiewicz?

—:::—

Na galerji słyszeliśmy, że w domu Łomnickich, Filasiewicz był tak dobrze widzianym, że go cała rodzina nazywała: „Filas", że się nim nawet posługiwano; wiemy z rozprawy, że sam gospodarz domu grał z „filasem" do późna w nocy w pikietę... a na rozprawie nie odczuliśmy tej atmosfery, bo to widocznie „nie wypada"...

Dziwna ta jakaś moralność: krzyczy się, beszta publiczność „perfumowaną" za to tylko, że chce zaglądnąć we własne zwierciadło, że przysłuchuje się, jak władza i społeczeństwo osądza moralność i życie tych, którzy gęsto obsiadają stoliki u Zalewskiego i Welzla, którzy czytają stale prasę strofującą, którym z ust nie wylazi: „Bóg i Ojczyzna".

—:::—

Lepienie nowego gabinetu.

Nowy najazd na portfele i posady.

W zaciszów gabinetów, konspiracyjnie, lecz systematycznie, z marnej, jałowej gliny nadętych karjerowiczów, niestrudzeni hyper-Fidjasze, lepią nowy gabinet. Z zakasanemi po łokcie rękawami, pod czujnem okiem majstra Witosa, oglądając się na prawo i lewo, dniówkowy wyrobnik Sikorski buduje glinianego golema-gabinet. Jest to jeszcze jeden akt ulubionej zabawy naszych zjednoczonych amatorów władzy w próbę wytrzymałości Państwa. Jeszcze jedna kombinacja gabinetowa, nowe szumne exposés i deklaracje, a po nich niepowodzenia i klęski państwowe, a Polska żyje, wciąż żyje! Gabinet Grabskiego, bądź co bądź człowieka z charakterem, wali się pod naciskiem najfatalniejszych klęsk, czy klęsk zadatków, zbierających się nad Państwem chmurą ciężką i jak kir czarną. W tym gabinecie, nie jest to przecież dla nikogo tajemnicą, główne skrzypce w sprawach politycznych

GRA SPÓŁKA SIKORSKI I ST. GRABSKI.

Ta para więc jest conajmniej narówna z premjerem odpowiedzialna za fatalną politykę gabinetu, upadek premjera grzebie ją automatycznie i stanowczo.

Cóż to więc za komedje: wysuwanie na fotel premjerowski po Grabskim Władysławie — Sikorskiego? Czy nowa fala nieodpowiedzialnych frazesów, które ten mąż, tylekroć już demonstrował z trybuny sejmowej i na łamach prasy, ma wyciągnąć z błota zakłamania i niedołęstwa wóz państwowy? Zaiste, żarty z rzeczywistości, z logiki sytuacji przekraczają w tym wypadku wszelkie granice tolerancji. Ale cóż znaczą sprawy państwa wobec ujawnianej przez piastowców gwałtownej zapalczywości Witosa do obalenia Prezydenta Wojciechowskiego, wobec nowego portfelu koncesyj dla stronnictw, jaki przygotowuje sobie p. Sikorski, i wielu innych względów i względzików, interesów i interesików różnych osobistości z mafji sejmowej i jej satelitów z poza sejmu?

Olbrzymi wiec w Sokalszczyźnie.

Rocznica istnienia organizacji P. P. S.

SOKAL, we wrześniu.

W niedzielę 20 września 1925 odbyła się w Sokalu roczystość I. roczn. założenia placówki, na którą przybyli: poseł tow. Smulikowski, oraz delegacje: tow. Bulawa z ramienia WWZZK—Lwów, tow. Onyszczak J. z ramienia ZZK Jarosław, tow. Zakrzycki z ramienia ZZK—Kowel, towarzyszka delegatka, z ramienia ZZK i PPS ze Stryja — wreszcie deleg. ZZRoln. w Sokalu, Z, Z. Ceglarzy Sokal, Żyd. Czyt. Lud. w Sokalu, KMZZK Sokal, oraz miejscowi Towarzysze i sympatycy. Rano w sali Nar. Domu zielenią udekorowanej przewodniczył zebraniu tow. Kościuk W, sekretarzował tow. Babij S. Po zagajeniu i powitaniu przybyłych delegacji i gości, tow. przewodniczący udzielił głosu tow. posł. Smulikowskiemu, który zaznaczył, że dzień ów dla miejsc. placówki jest wielką uroczystością, jak również złożył życzenia imieniem klubu sejmowego PPS Następnie kolejno składali życzenia i gratulacje tow. delegaci, oraz stary weteran socjalizmu, tow. Swadowski Fr. imieniem Towarzyszy z za Oceanu, wreszcie przemówił tow. Zimmer zaznaczając m. i., że musimy nadal prowadzić bezwzględną walkę z reakcją. Po przemówieniach odczytano telegram gratulacyjny z Wydz. Wyk. ZZK Warszawa ,oraz pisma gratulac. z Z. G. Saliny Kałusz, ZZK. Przemyśl—Lwów—Stanisławów — Warszawa i inne.

Po wbiciu pamiątkowych gwoździ, rozwinięto sztandar, i ruszył pochód ze sztandarem ulicami Sokala przy współudziale orkiestry. Po pochodzie, w którym brało udział około 800 osób, i małej przerwie obiadowej odbył się publ. wiec poselski na N. Rynku przed gmachem sądu pow. w Sokalu, na którym zebrała się ludność w liczbie około 3.000 osób. Referat wygłosił poseł tow. Smulikowski przedstawiając obecne położenie, które jest gorsze, aniżeli w r. 1920, gdyż żyjemy pod znakiem przesilenia gospodarczego, a sytuację pogarsza bezrobocie, gdyż według statystyki, mamy 180.000 bezrob. W zagłębiach jak — Łódź, zagł. Dąbrowskie, Śląsk, pracują ludzie 3—2, a nawet 1 dzień w tygodniu; jakżesz śmieszne jest twierdzenie kapitalistów, że przyczyną jest 8-godz. dzień pracy. „Jest to hasło oszukańcze, jest to naigrawanie się z niedoli ludzkiej"!

Przyczyną przesilenia jest to, że ustrój oparty na kapitale został zachwiany. — Kapitaliści korzystali prawie przez 5 lat z państwowych kredytów. Banków namnożyło się, jak grzybów po deszczu. Przykład z Żyrardowem jest jaskrawym i odstraszającym.

Reformę rolną zwalczają gwałtownie obszarnicy, przewrócili ją już w Senacie. Ostatnie słowo ma Sejm. „Dzisiejszy wiec powinien wywrzeć presję nawet na stronnictwa nieprzychylne reformie rolnej, trzeba im nastawić pięść i powinna wyjść z tego wiecu rezolucja, żądająca uchwalenia reformy rolnej. Trzeba uzdrowić nasze życie gospodarcze, upaństwowić kopalnie, aby te kopalnie służyły wszystkim, „środki produkcji uspołecznić!

Najwięcej kosztuje wojsko: nie chcemy rozbroić się, ale trzeba, żeby rozbrojenie nastąpiło w całym świecie. Socjaliści popierają Skrzyńskiego, gdyż on zrozumiał, że wyjściem dla Polski jest pokój! Dla utrwalenia przyszłości Polski potrzeba, aby spełniło się hasło międzynarodówki socjalistycznej „Proletarjusze wszystkich krajów łączcie się".

PPS będzie strzegła zawsze interesów ludu pracującego, tak w przemyśle, jak i w rolnictwie! Przemówienie pos. tow. Smulikowskiego było przerywane burzliwemi oklaskami.

Delegatka ze Stryja interpelowała pos. Smulikowskiego w sprawie organizacji kobiet. — Zaznacza, że my potrzebujemy dla dzieci małoletnich nie kryminałów, ale domów poprawy i opieki, kobiety pracujące potrzebują dla swych dzieci „żłóbków". Mówczyni wzywa by i na gruncie Sokalskim organizowały się kobiety, czytały „Dziennik Ludowy".

Tow. pos. Smulikowski odpowiedział, że PPS zajmuje stanowisko wobec kobiet jasne, żąda zupełnego ich równouprawnienia. Tow. pos. Moraczewski będąc premjerem dał dowód, — gdyż kobiety otrzymały równe prawo do głosowania.

REZOLUCJA.

1. Zgromadzeni na wiecu poselskim zwołanym przez miejscową PPS—Sokal, w dniu 20 września 1925 roku, domagają się od Zw. PPS prowadzenia w dalszym ciągu energicznej walki o prawa bytu ludu, o ubezpieczenie społeczne, utrzymanie 8 godzinnego czasu pracy — a przedewszystkiem o dążenie do usunięcie przesilenia gospodarczego i związanej z niem klęski bezrobocia i klęski drożyzny.

2. Zgromadzeni wzywają klub Posłów PPS — by dołożył wszelkich starań i złamał reakcyjne zakusy senatu, zmierzające do utrącenia reformy rolnej.

3. Zgromadzeni wyrażają Zw. PPS, a w szczególności posłowi swego okręgu tow. Smulikowskiemu pełne zaufanie.

Po odśpiewaniu „Krew naszą" rozwiązano wiec. Wieczór odbyła się w sali N. Domu towarzyska zabawa.

*

HENRI BARBUSSE.

CZŁOWIEK HONOROWY.

Spożyłem kolację i zacząłem bez celu przechadzać się przed małą restauracją w rue Bonaparte.

Zwrócić się na prawo czy lewo? W stronę bulwaru Saint Germain czy ku wybrzeżu, aby odbyć swój spacer wieczorny? Odkąd jestem w stanie spoczynku (byłem urzędnikiem administracyjnym) staję się często ofiarą długotrwałego stanu niezdecydowania.

Nakoniec zwróciłem się ku wybrzeżu. Wysokie, wąskie lustro wystawowe odbiło mój obraz: Siwiejącą głowę artysty. (Taką głowę miałem zawsze pomimo że — wiem o tem dobrze — nigdy nic nie stworzyłem, mam jednak dużo fantazji, inwencji i smaku).

Spacerowałem więc wzdłuż wybrzeża. Był jeszcze zmierzch dnia lipcowego, nie było już jednak widać przechodniów. Szare milczenie na Quai Bourbon przypomniało mi pewien zaułek w Orlean, a to nastroiło mnie rzewnie. Ani jednego człowieka dokoła. A jednak. Jakiś człowiek, który stukał laską o bruk, zbliżał się ku mnie.

Nagle rozbrzmiały ostre wołania. Odwróciłem się. Kamelot (kolporter gazet).

Z plikiem gazet w lewej ręce — w prawej trzymał jedną — przyskoczył do mnie i wykrzyknął tytuł dziennika wraz z komentarzem:

Największa zbrodnia stulecia! Człowiek, który został poćwiartowany przez dzieci!

Kamelot był odziany w białą bluzę i buty gumowe. Chromając ciągnął za sobą jedną nogę jak zwisający kawał płótna. Stanąwszy przedemną, zaryczał jeszcze raz sensacyjny tytuł gazety. Miał twarz bladą, jakby posypaną mąką, zalane oczy; kurczowo zaciśnięte usta wydzielały ślinę. Charcząc, spoglądał na mnie pytającym dzikim wzrokiem. Uczyniłem ruch głową, oznaczający odmowę. Nie napierał i pospieszył dalej, sapiąc.

Wszystko to dokonało się prędzej, niż można to oddać słowami; użyłem tu zwrotu, jaki czytałem w romansach i jaki przytoczę w romansach, które może będę kiedyś pisać. Jedyny przechodzień zbliżył się tymczasem do nas. Słuszny, tęgi mężczyzna, bardzo elegancko ubrany, w twardym kapeluszu... Kamelot rzucił się ku niemu i zaryczał mu w ucho tę samą nowinę.

Pan kupił dziennik i sięgnął do kieszeni po jednego sous. Tymczasem kamelot czekał z wyciągniętą ręką, kręcąc się przed klijentem i nie przestając wydawać ochrypłe okrzyki:

— Straszne szczegóły!...

Nagle zmieniła się scena, którą instynktownie śledziłem oczyma. Pan, szukając drobnych, przeglądał tymczasem szybko gazetę. Zaklął, zaśmiał się jakoś okrutnie i położył swą ciężką rękę na chude ramiona sprzedawcy, który pod naciskiem skrzywił się i zamilkł; kupujący krzyczał tymczasem:

— Ja cię nauczę zmyślone historje wykrzykiwać! Naprzód! Do posterunkowego!

Nieszczęsny głodomór stękał i usiłował się wyrwać. Ale sił mu zabrakło i kulejąc, kusztykał, prowadzony przez pana wzdłuż samotnego wybrzeża.

Wtem rzadki traf - wynurzył się z ciemności inny przechodzień; zabłyszczał mundur: Żandarm!

Pan oddał w jego ręce kolportera, którego żandarm pociągnął jak lekki, ale nieruchliwy pakunek.

— To indywiduum wywołuje fałszywe i mocne doniesienia ażeby pozbyć się gazet!

— Przysięgam, że to nieprawda — zaskrzeczał Kamelot.

— Na posterunek! — zadecydował policjant.

— To nieprawda! — jęczał tamten zrozpaczony; jego ramię uchwycone przez wściekłego klijenta musiało już być jak zwichnięte.

Ten potrząsał nim.

— Nie jest prawda? bandyto! Oto ten pan słyszał...

Wskazał laską na mnie. Wszyscy trzej spojrzeli na mnie. Kupujący z wyrazem brutalnego, pełnego nienawiści tryumfu, kolporter z miną tonącego, który już rozstaje się z życiem, żandarm obojętnie.

Odpowiedziałem ze spokojem:

— Nic nie słyszałem.

Gruby pan uniósł się gniewem:

— Nic nie słyszał? O poćwiartowanych dzieciach? Nic nie słyszał? Może pan głuchy?

Wobec tego wybuchu gniewu powtórzyłem głośniej:

— Nic nie słyszałem.

— W takim razie niech pan puści tego biedaka — zadecydował żandarm — i niech mi pan nie zawraca głowy głupiemi historjami. — Niech pan się troszczy o swoje sprawy.

Pan zaklął, odwrócił się i zniknął. Z godnością opuścił żandarm scenę. Nigdy nie zapomnę wdzięcznego wyrazu oczu kolportera, który mi przypomniał małpę. Jego płowa, bez zarostu twarz, ściągnęła się w licznych fałdach.

— Pan jest człowiek honorowy — wymamrotał, a głos jego dławił się we łzach.

— Pan także jest porządnym człowiekiem zawołałem nie bez poruszenia, byłem bowiem

Niemcy stwierdzają niepowodzenie polityki antypolskiej.

Pismo „Konjunktur-Korrespondenz“ przynosi następujące charakterystyczne uwagi:

Niezbyt szczęśliwą rękę ma rząd niemiecki w swych układach handlowych z zagranicą. Gdy w połowie września został wznowiony kontakt z Francją i Polską okazało się, że

POZYCJA NIEMIEC W PRZYSZŁYCH ROKOWANIACH JEST ZNACZNIE NIEKORZYSTNIEJSZA NIŻ PRZED ZERWANIEM.

Podobny stan rzeczy musieliśmy stwierdzić po wypowiedzeniu układu handlowego hiszpańsko-niemieckiego. Francja odmawia dziś uznania przyznanej już minimalnej taryfy, jako podstawy nowych układów, a Polska mimo, że przez wojnę gospodarczą z Niemcami poniosła szkody — zdaje się nie mieć już ochoty zawierać więcej niż układ prowizoryczny. Jako straty po stronie niemieckiej w gospodarczej wojnie polsko-niemieckiej, trzeba wskazać nietylko ruinę optantów i zniszczenie znacznej części niemieckich wpływów na polskim górnym Śląsku, ale także olbrzymie szkody (?) dla interesów niemieckich w Gdańsku. Życie gospodarcze Gdańska zostało zachwiane przez konflikt polsko-niemiecki wprawdzie tylko pośrednio, jednakowoż bardzo silnie, tak, że dziś w świecie handlowym gdańskim można słyszeć opinję, która o kilka miesięcy wcześniej uważana by była za niemożliwą. Pismo wskazuje dalej na naprężenie stosunków niemieckich z Hiszpanją i Włochami i stwierdza, że Niemcy są na najlepszej drodze do kompletnej izolacji gospodarczej. Nakoniec pismo nawołuje rząd, by zawrócił ze złej drogi i zmienił kurs dotychczasowej zagranicznej polityki handlowej.

—:::—

Oszukańcze Kursy handl. „Merkur“ w Drohobyczu.

Stosując się do reskr. Kuratorjum Okręgu szk. lwowsk. z dnia 26 sierpnia br. L. 4347/3 zamknęło i opieczętowało drohobyckie Starostwo do L. B. 4169/2 Kursy handlowe „Merkur“ H. Kmyty w Drohobyczu, albowiem „Merkur“ nie miał prawa do prowadzenia kursów handlowych w Drohobyczu.

Nadmienić należy, że kursy takie prowadzi nielegalnie od 2 lat niejaki p. Zuckerberg i wydawał tenże nawet świadectwo z drukiem i pieczęcią Kurs Handlowy „Merkur“ w Drohobyczu, inną razą Kursa Handlowe „Merkur“ w Stryju, a ostatnio Kurs Handlowy „Merkur“ H. Kmyty z pieczęcią. Rządowo-aprobowany Zakład Nauk Handlowych „Merkur“ bez oznaczonej siedziby.

Rzecz jasna, że świadectwa te nie mające żadnej podstawy prawnej są fałszywe i należałoby je skonfiskować.

I kto wie, jak długoby jeszcze trwały machinacje „Merkura“ i jego oszukujących kierowników, gdyby nie powyżej cytowany reskrypt Kuratorjum, które o istnieniu tych kursów z uzurpowanem prawem wydawania świadectw dopiero teraz się dowiedziało.

Mieszkańcy Drohobycza witają to zarządzenie z radością, gdyż kursy „Merkur“ prócz szumnej amerykańskiej reklamy niczego miastu względnie swym zbałamuconym uczniom nie dały i uczniowie tych bezpańskich kursów mając już świadectwa ukończenia tej pseudo-szkoły musieli zacząć naukę dopiero u innych nauczycieli.

Publiczność drohobycka życzy kursom handlowym „Merkur“ z całego serca „Requiescat in pace“!

Światowy rekord lotnika polskiego.

Jak donosiliśmy, przed kilku dniami, wylądował na lotnisku mokotowskiem, jako zwycięsca wszechświatowej sławy płk. Ludomił Rayski wraz z mechanikiem sierż. Kubiakiem, zapisując nową chlubną kartę w dziejach naszego lotnictwa.

Raid ten, który chwałą okrywa lotnika polskiego, został odbyty na Bregueście XIX o motorze 450-konnym „Lorraine“, a w kolejnych etapach swoich przedstawia się następująco:

Dnia 16 bm. płk. Rayski zrana wyleciał z Paryżu, tegoż dnia lądując w Madrycie, czyli przelatując 1.200 km. w 8 godzin.

Dnia 17 zrana, wyleciawszy z Madrytu, wylądował w Casablanse, przelatując około 1.000 km. w 6 i pół godziny.

Dnia 18, wyleciawszy z Casablanki, wylądował w Tunisie, przelatując 1.800 kilometrów w 10 g. 40 min.

Dnia 19, wyleciawszy z Tunisu przez morze Śródziemne dotarł do Aten, bez żadnych środków pomocniczych i ratowniczych, lecąc nad pełnem morzem 170 klm., czyli dnia tego przeleciał 1.600 kilom. w 11 g.

Dnia 20 z Aten wyleciał do Konstantynopola, przelatując 650 km. w 3 godziny 40 min.

Dnia 21 raid swój doprowadził do niezwykłego rezultatu, gdyż wyleciawszy z Konstantynopola o godz. 10-ej zrana przez Bałkany i dwa razy przez Karpaty, przyleciał do Warszawy w 7 godz. 30 min., pokrywając przestrzeń 1,600 km i wyprzedzając wszystkie wysłane o sobie wiadomości telegraficzne.

A więc:

7.850 km. zostało pokryte w 47 godzin 20 min. ze średnią szybkością 170 km. na godzinę, a przy ostatnim etapie z szybkością 214 klm na godzinę.

Rajd ten stanowi pierwszorzędny wyczyn światowego znaczenia, gdyż taka odległość przez nikogo dotąd w sześć dni nie została jeszcze pokryta. Rekord osiągnięty jest tem większy, gdyż płk. Rayski, odbył swój rejd na zwykłej seryjnej maszynie pośród dostarczonych nam przez Francję bez żadnych specjalnych urządzeń, prócz zwiększonej pojemności rezerwoarów z benzyną i oliwą. Dodajmy jeszcze, iż płk. Rayski sam był nawigatorem, ponieważ leciał tylko z mechanikiem sierż. Kubiakiem w warunkach wysoce niebezpiecznych, gdyż nad pełnem morzem w nienajkrótszem miejscu.

Rajd płk. Rayskiego musi być uznany i zapisany przez aerokluby świata, jako oficjalny wyczyn rekordu wszechświatowego znaczenia.

wzruszony swoim dobrym i pięknym postępkiem.

*

W kilka dni po tym wypadku zostałem zaproszony do Saladina, — którego synowie tak wybujali, że aż warto im się przypatrzeć. Byli tam Piqueur, Panonceau, Tueur i inni starzy przyjaciele.

Wracałem późno, zachwycony znakomitem przyjęciem i skręciłem w ulicę de Ségur. — Błyszczące moje buciki połyskiwały w świetle latarni.

Marzyłem — ponieważ głowa moja pracuje zawsze — wtem natknąłem się na kogoś, kto jakby wyrósł z pod ziemi. Wstrzymałem okrzyk.

— Pociągnijmy go pod latarnię. Zróbmy z nim koniec pod światłem — powiedział jakiś głos żargonem przedmieścia.

Pociągnięto mnie w krąg światła i wtedy ujrzałem, że cztery albo pięć dzikich postaci nachyliło się nademną...

Wtem usłyszałem zachrypnięty głos:

— Nie chcę, żeby mu się coś stało! Zwódł policjera, aby mnie uratować! On to zrobił! Kto mu coś złego zrobi, będzie miał ze mną do czynienia!

— Dobrze! — odezwały się inne głosy.

Zostałem uwolniony, a postacie zniknęły w różnych kierunkach. Podniosłem się z trudem z chodnika i zauważyłem obok siebie kręcącą się sylwetkę o obliczu jakby posypanem mąką, na którem drżały łzy.

— To było nieporozumienie — mój książę — zamruczał chłopak — tak, pan był honorowy wtedy, kiedy pan okłamał policiera, a ja chciałem panu pokazać, że ja także jestem człowiek honorowy.

—:::—

Ruch zawodowy w Belgji.

W pierwszym zeszycie informacyjnym o stanie Związków i organizacji zawodowych w poszczególnych państwach, wydanym przez Międzynarodówkę Zawodową, znajdujemy sprawozdanie z belgijskiego ruchu zawodowego.

Sprawozdanie to, napisane przez zastępcę przewodn. Międzynarodówki tow. K. Mertens'a daje nam przegląd rozwoju tamtejszych organizacji.

Belgijska Centr. Komisja Zw. Klasowych została założona na kongresie partji socjalistycznej w Verviers w r. 1898 i to tłumaczy nam ścisły kontakt, w którym znajduje się ona z partją; kontakt ten jest charakterystycznym dla belgijskiego ruchu zawodowego.

Centr. Komisja pracowała niezmordowanie i w najcięższych dla Belgji czasach, podczas wojny. Gdy niemiecka armja okupacyjna krępowała działalność organizacji robotniczych i narzucała im swą wolę, wydała Centrala odezwę wzywającą robotników do porzucenia pracy na tak długo, dopóki dawny ośmiogodzinny dzień pracy nie zostanie przywrócony.

Zaraz po ukończeniu wojny wywalczyli sobie robotnicy belgijscy cały szereg socjalno-politycznych zdobyczy. Dzięki nieprzerwanej pracy stanowią dziś organizacje zawodowe tak jak i inne organizacje robotnicze w Belgji poważną siłę. Wprawdzie z powodu powszechnego kryzysu gospodarczego, który i Belgję nawiedził, straciły one pewną ilość swych członków, nie znaczy to jednak, aby ruch robotniczy w Belgji miał osłabnąć. Związki zawodowe miały największą ilość członków w 1920 r. (718.410), obecnie 577.885.

Mimo to znaczne, jakby się zdawać mogło osłabienie, ruch robotniczy jest tak jak poprzednio silnie zorganizowany, a wskazuje na to stan finansowy organizacji jak i ilość rozchodzących się dzienników.

Zeszyt ponadto zawiera bardzo wiele siekawych danych, które mogą zaciekawić robotników interesujących się organizacjami robot. na zachodzie.

Literatura, nauka, sztuka.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO WE LWOWIE.

Niedziela, o godz. 3.30 popoł. po cenach do połowy zniżonych „Uciekła mi przepióreczka...“

Niedziela, o godz. 7.30 wiecz. „Romans zeszytowy“ („Kolportage“).

Poniedziałek, o godz. 7.30 wiecz. „Romans zeszytowy“ („Kolportage“).

Wtorek o godz. 3.30 popoł. po cenach do połowy zniżonych „Uciekła mi przepióreczka...“, komedja.

Wtorek o godz. 7.30 wiecz. „Faust“, opera.

REPERTUAR TEATRU NOWOŚCI (ul. Słoneczna).

Niedziela o godz. 3.30 popoł. po cenach do połowy zniżonych „Noc Antonji“, komedja w 3 akt.

Niedziela o godz. 7.30 wiecz. „Taniec o północy“, sztuka w 4 akt.

Poniedziałek o godz. 7.30 wiecz. „Lyzistrata“, operetka.

Wtorek o godz. 7.30 wiecz. „Taniec o północy“, sztuka.

—:::—

BIURO KONCERTOWE M. TUERKA.

Środa, 30. września: Paweł Kochański, skrzypek. 899—3

—:::—

TEATR WIELKI, dziś, w niedzielę, daje po raz 3-ci, po cenach do połowy zniżonych, popołudniowe przedstawienie arcydzieła Żeromskiego p. t. „Uciekła mi przepióreczka...“, które obecnie stale wypełnia widownię Teatru Wielkiego.

Wieczorem, o godz. 7.30, nastąpi przedstawienie, świetnej, nawskroś nowoczesnej komedji, wybitnego twórcy współczesnych Niemiec, Jerzego Kaisera „Romans zeszytowy“. Komedja ta, ciesząca się na największych scenach europejskich ogromnem powodzeniem, w sposób przepysznie groteskowy nicuje niebotyczny snobizm i moralną degenerację feudalnych junkrów pruskich, którym autor, z przekonań demokrata i republikanin, przeciwstawia jasny świat pracy i szczerości życiowej wielkiej republiki północno amerykańskiej.

TEATR NOWOŚCI, wystawia dziś na drugie popołudniowe przedstawienie, przepyszną komedję Lengyela „Noc Antonji“ po cenach do połowy zniżonych. Wieczorem przedstawienie efektownego i wstrząsającego dramatu „Taniec o północy“.

POSIEDZENIE NAUKOWE Polsk. Tow. Historycznego (Koło Lwowskie) odbędzie się we wtorek dnia 29. b. m. o godz. 6-tej wieczorem w Zakładzie Historji sztuki Uniwersytetu J. K. (ul. Mikołaja l. 4, II. p.) Na porządku dziennym odczyt Dr. Olgierda Górki, Docenta Uniw. J. K. pod tytułem: „Polska a zachodnia Europa w XII. w. na podstawie listu Guiberta z Gembloux. — Goście mile widziani.

Sprawy partyjne.

* POSIEDZENIE O. K. R. P. P. S. WE LWOWIE odbędzie się w piątek, 2. października o godz. 7-mej wieczór w lokalu Red. „Dziennika Ludowego" ul. Sykstuska 21.

Obecność wszystkich członków konieczna. —3

* POSIEDZENIE KOMITETU OBWOD. P. P. S. DLA WSCH. MAŁOPOLSKI odbędzie się w niedzielę 11. października br. o godz. 10-tej rano w lokalu „Dziennika Ludowego", ul. Sykstuska 21.

Na porządku dziennym:

1) Sprawozdanie z działalności w obwodzie.
2) Sprawy organizacyjno - oświatowe.
3) Sytuacja polityczna i gospodarcza.
4) Wnioski i interpelacje.

Ze względu na ważność spraw uprasza się wszystkich członków, zwłaszcza z prowincji o bezwarunkowe przybycie. —5

* DOROCZNE ZGROMADZENIE PARTYJNE P. P. S. W BORYSŁAWIU ze współudziałem posła tow. J. Moraczewskiego odbędzie się w niedzielę, dnia 4. października b. r. o godz. 10-tej rano w sali „Domu Ludowego".

Porządek dzienny:

1) Sprawozdanie z działalności.
2) Wybory Rady Rob. P. P. S.
3) Sytuacja polityczna i gospodarcza.
4) Wnioski i interpelacje.

Wstęp tylko za okazaniem legitymacji partyjnej.

Komunikaty.

× ZARZĄD „CHÓRU ROBOTNICZEGO" zawiadamia, że przyjmuje się chętnych towarzyszy na czynnych członków Chóru. Wpisy oraz próba głosu w każdą środę o godz. 7-mej wieczór w lokalu przy ul. Zielonej l. 7. I. p. —3

× SEKRETARJAT ZW. NIEZ. MŁODZ. SOCJ. urzęduje w poniedziałki, środy i piątki w lokalu przy ul. Sykstuskiej 21, II. p. od 18 do 19 (6—7 wiecz.), wtedy też przyjmuje się wpisy.

Zastępca naczeln. redakt. i red. odpow. BRONISŁAW SKALAK.— Druk. Lud. Sp. Tow. Wyd., Lwów, ul. L. Sapiehy 77 — Tel. 496.